**o. Augustyn Pelanowski, Etapy oczyszczenia**

Jezus mówi, że wszyscy ci, którzy słuchają Jego głosu i idą za Nim, mają ochronę- On nie pozwoli, aby zginęli. To jest bardzo ważne, że idą dlatego, ponieważ słuchają głosu Pasterza. Kiedy pasterz idzie ze stadem owiec, one mogą mieć kontakt z pasterzem, w dwojaki sposób: poprzez kontakt optyczny- widzą pasterza, widzą jak on idzie i to jest na pewno dla tych owiec bardzo twórcze, bardzo pomocne, czują się bezpieczne; ale kiedy nie widzą pasterza, to muszą przynajmniej go słyszeć: jego śpiew, jego dźwięk, jego nawoływanie. Bo jeśli pojawi się taki moment, że owce nie słyszą pasterza, czyli są za daleko, to w tym momencie robi się tak niebezpieczna sytuacja, że kiedy owce zaczynają beczeć, to pasterz może ich nie usłyszeć. Coś takiego da się w pewien sposób przenieść na nasze relacje, jakie istnieją między nami a Bogiem. **Dopóki my słyszymy Jego Słowo, to i On też słyszy nasze słowa: naszą modlitwę, nasze wołanie, nasze wołanie o pomoc, nasze podziękowanie, nasze błaganie- w ogóle wszystko. Bo tak jak traktujemy słowo Pasterza, tak również Pasterz traktuje nawoływanie owcy.** W momencie, gdy słowo Pasterza jest dla nas pustym dźwiękiem, czyli czymś niezrozumiałym, to może się okazać, że i nasze nawoływanie może być pustym dźwiękiem w Jego uszach. A kiedy już w ogóle nie słyszymy Jego Słowa, to nawet gdybyśmy krzyczeli, to On może nie usłyszeć naszego słowa. I dlatego to jest tak bardzo ważne, żeby człowiek słyszał Słowo w swoim życiu - żeby owca miała kontakt ze słowem Pasterza, ze słowem Chrystusa. Paweł i Barnaba, którzy przyszli do Antiochii Pizydyjskiej, umieli przyjąć tak odmienne stany, sytuacje, okoliczności właśnie dzięki temu, że trwało w nich Słowo.  W znamienny sposób zostało zakończone to czytanie – w momencie, gdy zostali wygnani, oni weselili się, cieszyli się i poszli dalej. Tak zostało to napisane, jakby nie za bardzo zrobiło to na nich wrażenie. **Skąd taka moc, by przyjąć wygnanie z miasta i pójść sobie dalej i dalej z weselem czynić swoje?**  Gdyby na przykład jakieś dziecko zostało wygnane z domu przez ojca czy matkę, i  gdyby ono  miało moc dalej być wesołe, i było pełne radości, i miało mieć twórczy stosunek do rzeczywistości, to byłoby to zastanawiające, jaka moc kieruje takim dzieckiem- że ono wyrzucone, że może iść dalej i tworzyć dalej rzeczywistość? Pamiętam, jak pewnego dnia wyrzucono mnie ze szkoły, to chyba z pół roku nie mogłem dojść do siebie. A tutaj ta Ewangelia, ten tekst pokazuje, że takie odrzucenie ci ludzie przeżyli i nic sobie z tego nie zrobili. Co dało im moc? Odpowiedź jest tylko jedna**: obecność Słowa Bożego w nich**. Dlaczego? Dlatego, że w naszym życiu przeżywamy piękne chwile i straszne chwile, różne stany duchowe i sytuacyjne. Ludzie są bogaci i biedni, otrzymują pieniądze i tracą pieniądze, mają powodzenie, jakieś przykrości, bawią się, wchodzą seks, wchodzą w przyjemności nawet dobre i złe, różne, ale to wszystko nie ma sensu, jeśli nie zostało nadane tym rzeczywistościom nic więcej, niż tylko przeżycie tych wydarzeń. Trzeba wszystkiemu nadać sens. Wszystko musi mieć swój sens. Swój cel. Wszystko musi być zinterpretowane w naszej rzeczywistości. I niestety- jesteśmy ludźmi- gdybyśmy byli pszczołami, to byśmy interpretowali to być może przez bzykanie, ale ponieważ jesteśmy ludźmi**, to interpretujemy rzeczywistość słowem, i to nie byle jakim słowem, ale Słowem Bożym**. Bez takiej interpretacji wszystko, co przeżywamy- nie wiemy, dlaczego coś przeżywamy, do czego to prowadzi, czy to jest dobre, czy złe; czasami na rzeczy dobre, wspaniałe, oburzamy się, znowu tych, które nas gubią, chcemy jeszcze więcej. Kiedy nie ma Słowa, człowiek jest zgubiony na sobie. Bo nie wie, czy coś ma sens w jego życiu. To dzięki temu, że coś jest nazywane, coś jest zinterpretowane, coś jest wyjaśnione, odkryte są przyczyny i również zrozumiany jest cel czegoś, co przeżywamy, to właśnie dzięki temu możemy coś przyjąć, żyć, mieć poczucie sensu, wartości. I tak właśnie Paweł i Barnaba zrozumieli, że to odrzucenie wcale nie jest ujmą dla nich, wręcz przeciwnie, cieszyli się, że byli godni przeżyć to samo, co Chrystus, że dla Królestwa Bożego ścierpią. Jest dla kogo i jest po co. Ta gra jest warta świeczki. To, o co walczą w swoim życiu, jest warte cierpienia, dlatego nie boją się znosić tego cierpienia. Kiedy człowiek nie ma takiego punktu widzenia, to boi się wszystkiego. Boi się opinii drugiego człowieka, boi się tego, co ktoś powie, jak spojrzy, wszystkiego się boi. **Kiedy człowiek nie ma Słowa Bożego za moc interpretacyjną jego rzeczywistości, to funkcję interpretacji jego przeżyć przejmuje słowo ludzkie**. Wtedy jesteśmy zdani na straszne rzeczy. Bóg sprawia, że jeśli nasze kryzysy życiowe z Nim przeżywamy, dla Niego przeżywamy i z Jego powodu przeżywamy, tym bliżej siebie nas będzie miał w niebie. I o tym mówiła na przykład ta lekcja z Apokalipsy, gdzie najbliżej tronu ustali ci, którzy przeżywali największy ucisk. **Z pozoru trudności życiowe, przykrości, ucisk życiowy jest czymś niepożądanym, ale kiedy spojrzy się na to z perspektywy nieba, to niektórzy ludzie prosili nawet o to, by takie rzeczy przeżyć.** Święci, którzy mieli zupełnie inny punkt widzenia niż my, czyli byli ludźmi w pełnym słowa tego znaczeniu, wiedzieli o tym, że życie jest dane po to, by sobie zaorać jak największy obszar pola wieczności. Że każdy człowiek jest jak rolnik, który bierze pług istnienia w swoje garści i ma 60,70 lat, by szybko zaorać jak największą połać. Bo tyle, ile sobie zaora w ciągu życia, tyle będzie miał wieczności. To oranie to jest często również cierpienie. Mamy niewiele czasu na to, by sobie taką działkę na wieczny budynek, na wieczną rzeczy pamiątkę wybudować. Zwróćcie na to, uwagę, że w Apokalipsie, w tym tekście, zostało powiedziane, że ci, którzy wychodzili z największego ucisku, oni są przed tronem Boga i Baranka. Czyli ten Pasterz, jest również Barankiem. On przeżył to, co każdy z nas. Ten Pasterz Boski, on był również barankiem. **On wie, co to cierpienie. On przeżył to. Przeżył nasze życie, nie jest mu to obce. I zrobił z tego cierpienia coś, co nie jest bezsensem, tylko coś, co jest największym sensem!** Bo w naszym życiu, to czego się najbardziej boimy, co jest najtrudniej zinterpretować i nadać temu sens, to jest właśnie cierpienie. I kiedy ono przychodzi, człowiek ma pokusę bezsensu. To właśnie wtedy, kiedy przechodzi cierpienie, najczęściej mówimy: to nie ma sensu. A Jezus właśnie takim wydarzeniom, nadał największy sens. Zrobił coś niebywałego, coś, co nie wyszło żadnemu filozofowi- ani Sokratesowi, ani Platonowi, ani nikomu innemu, nie wyszło, aby nadać cierpieniu nie jakiś sens, tylko największy nawet sens. **I nie chodzi o to, aby wyszukiwać cierpienia w naszym życiu. Tylko jeśli ono już przyjdzie, powiedzmy o tym, że ono może się nawet wysługiwać człowiekowi, a niekoniecznie musi go straszyć**. I o tym mówiła ta lekcja, żebyśmy się nie bali nawet takich chwil. Bo one zostały już dla nas zwaloryzowane przez Chrystusa. Nadano im wartość przez mękę Chrystusa. Nawet te najbardziej bezsensowne chwile w twoim życiu są najbardziej sensowne dzięki temu, że Chrystus w nie wszedł. Nadał im sens. Nadał sens temu, co jest bezsensowne. I ci, którzy przeżywali największy ucisk, oni byli najbliżej tronu Bożego. To nie było tak, że oni z lornetką na peryferiach nieba wypatrywali, gdzie ten Pan Bóg jest. Oni byli najbliżej Boga! Dlaczego? Bo przeżyli największy ucisk! Tego jeszcze w historii wszechświata nie było: żeby to, co wydaje się największym bezsensem, okazywało się największym sensem. Co za przewrót! Można byłoby go nazwać nawet większym przewrotem, niż kopernikański!

Dla wielu z nas, którzy próbują żyć z Bogiem na serio i nie żartują sobie z relacji do Pana Boga, ale zupełnie z największym szacunkiem i czcią podchodzą do Jezusa, Pan Bóg zarezerwował pewną drogę, pewien etap, który wcale nie jest łatwy. **Każde dobro jest narażone na pewną próbę.** Również my, kiedy zbliżamy się do nawrócenia, takiego prawdziwego nawrócenia z całego serca do Boga, napotykamy pewien opór. Ale tych trudności nie rozwiąże się przez to, że będziemy ich unikać. Wielu chrześcijan, wielu katolików, kiedy wchodzi na drogę nawrócenia, kiedy zbliża się do Boga, najpierw jest przez Boga umacnianych- przez wielkie łaski, przez przyjemność w modlitwie, przez zapał do czytania Słowa Bożego, przez komunikatywność, przez to, że człowiek łatwo chwyta kontakt z drugim człowiekiem, łatwo się modli, łatwo rozmawia, nawraca innych nawet i to trwa jakiś tam czas- rok czy dwa. Później niestety **przychodzi taki moment, kiedy Bóg sprawdza człowieka. Przychodzą inne znaki, przychodzi pewien ucisk.** Przychodzi takie odrzucenie, jakie przeżył Paweł i Barnaba. Przychodzi coś trudnego. I wtedy wielu ludzi cofa się, bo myśli, że jest z nimi gorzej. A wcale tak nie jest. Taki ucisk przeżywali największy święci. Jego znaki są sygnałami, że Bóg serio pragnie nas zbawić i zagwarantować nam zbawienie jeszcze przed śmiercią. Wielu bowiem ludzi odkłada nawrócenie. Boi się zbliżać do Słowa Bożego, wejść na drogę wiernej modlitwy. Czekają jakby na ostatnią szansę, na ostatnią deskę ratunku, jaką jest czyściec. Ale nie warto na to czekać. Bo ta deska jest bardzo śliska, może wylecieć z dłoni. Nie warto czekać na to, że gdzieś tam po śmierci dopiero się ureguluje kontakt z Panem Bogiem. Lepiej to zrobić przed śmiercią. Bo czyściec tym się różni tylko od piekła, że mija, a tak naprawdę potrafi być cierpieniem. Pan Bóg chce nam dać jeszcze przed śmiercią gwarancję, dlatego robi wszystko, co może, by nas zaczepić w życiu, by nas przyciągnąć do Siebie, żeby nas zbliżyć jeszcze przed śmiercią, żeby śmierć nie była bezdenną rozpaczą dla człowieka. Żeby nie była lękiem, przed którym uciekamy. Żeby śmierć dla nas była ulgą, żeby śmierć dla nas była przejściem, a nie rozpaczą. **Bóg robi, co może, inicjuje różne sytuacje, ewangelizuje, podstawia ludzi, stwarza różne sytuacje, czasem nawet bardzo dramatyczne, byleby tylko człowieka przyciągnąć do Siebie.** Bo chce nam dać gwarancję jeszcze przed śmiercią, że On daje nam zbawienie. Ta gwarancja, czy wiara, ona w nas się może obudzić tylko wtedy, kiedy mamy blisko relację do Boga. Jeśli jej nie ma, jesteśmy pewni i Boga, i siebie, i tego wszystkiego, co może stać się później, to jest bardzo niebezpieczny moment dla duszy człowieka. Natomiast ci, którzy jeszcze na tym świecie oddają się Jezusowi, wchodzą na drogę wiernego korzystania z sakramentów, czy wiernej modlitwy oraz wiernie dzielą się Słowem Bożym, czy jeszcze wchodzą na drogę jakieś wspólnotowej modlitwy, oni na pierwszym etapie, jak powiedziałem są najpierw umacniani wewnętrznymi radościami: z modlitwy, z Biblii, pociąga ich przebywanie z Bogiem, czują to i w tym czują również niebywała przyjemność, gdyż Bóg daje im to, syci ich przyjemnością przebywania z Nim. Daje poznać, jaką wielką przyjemnością jest dla człowieka być z Bogiem. To jest naprawdę przyjemność nieporównywalna do żadnej, która istnieje na ziemi. Ale w pewnym momencie wprowadza ich na wyższy etap, na wyższe piętro. Daje im inny stopień wiary- etap, etap duchowego ucisku. I tu niestety zostają tylko ci, którzy naprawdę chcą być z Bogiem, a nie ci, którzy chcą coś mieć od Boga. Apostołowie w Antiochii Pizydyjskiej najpierw cieszyli się ogromnym powodzeniem, najpierw mieli ten etap pociechy, umacniania, radości z tego, że są blisko Boga, że są pobożni, że się modlą, tyle było dla nich radości. Ale jeszcze nie wiedzieli, czy bardziej liczy się radość, czy Pan Bóg. Kiedy przyszło oczyszczenie, cierpienie, dopiero wtedy mogło wyjść naprawdę z nich to, co się nazywa wiernością.

**Najpierw więc przeżywamy taki triumf w naszej wierze, później przychodzi oczyszczenie** – oni umieli być z Jezusem w triumfie i  hańbie. Jak jest z nami? Dopiero wtedy okazujemy się przyjaciółmi Boga, takimi owcami naszego Pasterza, kiedy przechodzi trudny moment, a my nie odchodzimy od Niego. Ten drugi etap jest zarezerwowany tylko tym, którzy po śmierci nie będą musieli przechodzić czyśćca. Jeśli przerobią go tutaj, to naprawdę jest lżejsze niż to, co można przejść po śmierci. **W tym drugim etapie, etapie oczyszczania, Bóg pokazuje człowiekowi prawdę, prawdę o człowieku**. Najpierw w pierwszym etapie pokazuje prawdę o Sobie, kim ja jestem dla ciebie, ja Pan Bóg. Człowiek mówi od razu: przyjemnością! A w drugim etapie mówi: a teraz zobacz, kim ty jesteś dla mnie. I człowiek poznaje prawdę o sobie. To jest wstrząs, bo widzi, że tam jest pustka, że tam jest tylko rozpacz. Że tam jest tylko pożądanie, pycha, głupota, nic tam nie ma w tym człowieku. I wielu chrześcijan się wtedy cofa przed Bogiem, nie chce iść do przodu. Uciekają ze wspólnot modlitewnych, uciekają ze wspólnot zakonnych, uciekają z małżeństwa, uciekają z kościołów, uciekają od modlitwy, uciekają przed Sakramentem, przed wszystkim uciekają. Chcą uniknąć tego, uniknąć tej prawdy o sobie. A ona jest nieunikniona. Albo się ją przeżyje przed śmiercią, albo po.  Są tacy również, którzy zostają i wtedy oni mają takie pewne oznaki tego etapu, etapu ucisku duchowego, wewnętrznego, takiego oczyszczenia . Ten etap jest sygnałem, że nawrócenie zaczyna się naprawdę w tym człowieku i że ktoś już wszedł na trochę wyższy etap oczyszczenia duchowego. **Takimi sygnałami oczyszczenia są na przykład takie znaki, że** człowiek przeżywa pewne ciemności i zwątpienia- w modlitwie, w wierze, że zaczynają się pytania, a nie ma odpowiedzi, że zaczyna być głębszy, już nie może włożyć tej sukienki z pierwszej komunii świętej, już nie może myśleć na sposób dziecięcy o Bozi i o paciorku, tylko zaczyna coś poważniejszego się dziać w nim. Że Biblia budzi w nim pewne problemy. Że Kościół w nim budzi pewne pytania. Że modlitwa zaczyna być pewnym problemem. Pojawiają się zniechęcenia, niechęć do modlitwy, niechęć do realizowania drogi nawrócenia, nawet niechęć do życia może się pojawić, niechęć do służenia innym, wreszcie brak pocieszenia w dziełach Bożych, wiele modlitw zaczyna być nudnych. Czytanie, rozmyślanie nad Słowem Bożym zaczyna być nie do przyjęcia. Sakramenty wręcz odpychają. Wszystko wydaje się być pozbawione obecności Bożej. Człowiek się zaczyna zastanawiać , czy w ogóle Pan Bóg istnieje. Pojawia się w takim człowieku też oznaka izolowania się od innych, odpycha nas od ludzi. Przy czym wcale nie jest nam lżej, kiedy odchodzimy od ludzi. Czujemy się samotni, kiedy odchodzimy od ludzi, a kiedy jesteśmy z ludźmi, też nie możemy z nimi wytrzymać. Coś się dziwnego zaczyna z nami dziać. To jest taki moment, w którym człowiek może poznać, kim tak naprawdę jest, czego chce od życia. **Wreszcie pojawia się też taki sygnał, przekonanie, że się cofamy w rozwoju.** Mówimy: **jest gorzej niż było.** Bo jakieś tam 2 czy 3 lata modlę się już na serio, jestem we wspólnocie, sakramentach, może modlę się w jakiej wspólnocie i nagle coś zaczyna się psuć. Jest gorzej niż było- wtedy człowiek mówi**. Jest to oznaka, że jest na wyższym poziomie ten człowiek, niż był poprzednio. Bo już zaczyna poznawać siebie**. Mogą nawet powrócić stare nałogi, jakieś stare grzechy, jakieś stare przywiązania, bo tak naprawdę nigdy z nich się człowiek nie nawrócił. Tylko wyparł je z siebie, albo zatarł ślady po sobie. Pojawia się zazdrość i porównywanie się z innymi osobami, zazdroszczenie łaski innym osobom, bo już zaczynamy się porównywać, pojawia się demon porównywania: a! ktoś jest lepszy ode mnie, albo ktoś jest gorszy ode mnie. Człowiek nie może sobie poradzić z tym demonem porównania. Zaczynamy mieć takie potrzeby, jak Tomasz Niewierny, który chciał dotknąć Jezusa, nie widział Go, chciał dotknąć. Kiedy dotknął Jezusa, Jezus mu powiedział: straciłeś na wierze. Straciłeś szansę na wielką wiarę, bo błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a wierzyli. A ty zobaczyłeś, dotknąłeś i co teraz masz? Nie masz zasługi wiary teraz!

I wreszcie bardzo trudny znak tego etapu to jest **relacja niepogodzenia ze sobą, że człowiek na tym etapie życia duchowego nagle poznaje, że tak naprawdę nie jest pogodzony ze sobą. Że siebie nie lubi.** Że nie może siebie znieść. że nie może się wznieść w zachowaniach, że jeżeli mu coś nie wyjdzie, zaraz siebie potępia. Takie objawienie widzą tylko ci, którzy postępują do przodu!  Inni takiego objawienia mogą nie mieć. Mogą widzieć tylko, że ich życie jest pełne nieszczęść, ale nie widzą tego, że są nie pogodzeni ze sobą, nie widzą przyczyny. **Natomiast ktoś, to postępuje w tym etapie życia duchowego do przodu, on wie, skąd się to bierze, że pojawiają się jakieś cierpienia w życiu, on zna tę przyczynę w życiu**. Jaką? Że jestem niezgodzony ze sobą. Jestem niezgodzony z tym, jak wyglądam, jestem niezgodzony z tym, ile ważę, jestem niezgodzony z tym, jakie mam oczy, jestem niezgodzony z tym, że jestem fajtłapą życiową, jestem niezgodzony z tym, że jestem niedojdą, że mnie wyrzucili ze szkoły, że nikt mnie nie pocałował, albo że chłopcy się za mną nie oglądają, czy dziewczyny, jestem niepogodzony z tym, że jestem tłumok, itd.- człowiek sobie wmawia różne rzeczy, jest niepogodzony ze wszystkim. Jestem niepogodzony z tym, że się nie modlę tak, jak inni, i jeszcze cała litania niepogodzeń. Wszystko wychodzi, człowiek to widzi. **To jest to dar Ducha Świętego, że Bóg pokazuje człowiekowi- zobacz, w jakiej kondycji ty jesteś wewnętrznej? Zobacz, kim ty jesteś, że nie zgadzasz się na siebie, że nie zgadzasz się na to, że nie jesteś idealny**. Człowiekowi jest trudno przyjąć tę oznakę, ale trzeba wiedzieć, że taki znak jest znakiem, że się idzie do przodu niż do tyłu. Rodzi się wtedy bunt, opór. Człowiek nie może przyjąć tego poznania. Człowiek nie może przyjąć tej prawdy o sobie. Budzi się wstyd, złość, lęk. Przypomina im Pan Bóg to, co najbardziej ukryli w swojej przeszłości, czego się bali, czego się wstydzili, to wszystko wyłazi na wierzch, śni im się po nocach, przypomina im się to coś, co próbowali już zakneblować, zakryć, zacementować, uciec przed tym, a to niestety wszystko wywala. Tak jak Jezus, który przyszedł do świątyni- wszystko wyrzucał- tak Duch Święty wchodzi do wnętrza i wyrzuca to, czego człowiek się bał, wstydził, lękał. To jest wielki moment kompromitacji. Ale to jest bardzo prawdziwe i oczyszczające, bo jeśli się dobrze przeżyje taki moment, człowiek ma naprawdę wielki pokój. Jeśli się zgodzi człowiek na tę wersję ciemną, na tę ciemną stronę księżyca, która jest tam z tyłu, jeśli się na to zgodzimy, naprawdę wielki pokój przychodzi do serca. To jest wielka łaska, jeśli człowiek to widzi. I wreszcie Pan Bóg wprowadza człowieka też w uświadomienie, bardzo często się to zdarza, takiego pogrążenia życiowego, może nazwę to pewną depresją życiową. Niektórzy ludzie mają takie objawienie, że tak naprawdę to oni żyją w pewnym przygnębieniu życiowym. Chociaż nie zdawali sobie do tej pory z tego sprawy i wypłynięcie na powierzchnię naszej świadomości takiej depresji życiowej, jest wielkim wstrząsem dla człowieka. Nie mam na myśli takiej wprost depresji endogennej lub jakiejś innej, tylko takiej, która jest taką sytuacyjną, życiową, egzystencjalną, gdy człowiek żyje w stanach przygnębiających. Wielu ludzi żyje wprost w depresji, mniej więcej co ósmy, co dziesiąty człowiek przynajmniej w naszym kraju. Natomiast stany, kiedy człowiek żyje w przygnębieniu, są o wiele częstsze, niż nam się może wydawać. Tylko my to spychamy gdzieś tam do kosza, do śmietnika, do wnętrza i dopiero Duch Święty nam to pokazuje: zobacz człowieku, ty tak naprawdę jesteś niezadowolony ze swojego życia. Żyjesz w poczuciu klęski życiowej. Tak naprawdę jesteś niezadowolony. Człowiek wtedy ma bardzo trudny moment. Duch Święty najpierw więc chce człowiekowi pokazać prawdę na tym etapie, aby człowiek pojął, że sam z siebie nic nie może poprawić. **To wszystkie znaki, które wymieniłem, one sprawiają, że człowiek się czuje bezsilny i bezradny. I to jest wielka łaska. Dlaczego? Bo się czuje wtedy człowiek prawdziwy.** Wszystkie inne rzeczy, które człowiek może sobie wmawiać w życiu, to iluzje. Tak naprawdę wszyscy jesteśmy bezsilni i bezradni. Nic nie możemy. Jezus to wprost powiedział apostołom, prosto w oczy: beze mnie nic nie możecie. A to były chłopy olbrzymie, po metr osiemdziesiąt, kulturyści, bo rybacy od początku. Beze mnie nic nie możecie... Takie objawienie słabości. Duch Święty chce człowiekowi pokazać prawdę. Dlaczego? prawdę o słabości nie po to, by pogrążyć człowieka, tylko dlatego, żeby go wydobyć z tego pogrążenia. Dlaczego? Aby człowiek pojął, że sam z siebie nic nie może poradzić, lecz że potrzebuje Zbawiciela. I że on dla siebie nie jest zbawicielem. A niestety większość z nas nie myśli w ten sposób. Nam jest Jezus potrzebny jako breloczek do życia. Ale doznać takiego wstrząsu, że bez Boga nie mogę nic zrobić, to wielka łaska. To wielkie uprawdzenie życia. Bóg ryzykuje z takim poznaniem tylko wobec niektórych osób. Kiedy im pokazuje bezdenną słabość i mówi: a teraz zobacz: kto może ci pomóc? wołasz: wujku i wujek pokazuje znaczący sygnał, ciotko, ciotka pokazuje znacząca sygnał, mamo, mama mówi: nie mogę, tata – nie może. Więc kto? Może Panie Boże? Najpierw nieśmiało, trochę z lekceważeniem: może Ty, Panie Boże pomożesz? A jak nie pomaga, uczy też szacunku. Pewnego dnia człowiek z prawdziwym szacunkiem woła: **Boże zlituj się!** I wtedy Pan Bóg pomaga, wtedy jest prawdziwe wołanie. I to jest prawdziwy moment w twoim życiu, kiedy zawołasz z prawdziwą skruchą i z lękiem o siebie, widząc przed sobą ścianę bezsilności i bezradności. Zawołasz: Boże naprawdę nie mogę nic zrobić już! I on mówi: właśnie! Tak było od początku z tobą, tylko dopiero teraz to widzisz… Bez tego rozpaczliwego poznania bezsilności i bezradności, nie za bardzo wiemy, po co nam jest potrzebny Pan Bóg. Jest on raczej nam kulą u nogi, przyznajmy się szczerze: dla wielu ludzi Kościół, modlitwa, sakramenty, wreszcie sam Pan Bóg, już nie mówiąc o Biblii, czy wspólnocie, to jest po prostu ciężar. Dopiero wtedy, kiedy przychodzi prawdziwy ciężar, wtedy człowiek sobie przypomina, kto może pomóc, czyli kto jest Zbawicielem. **Zbawicielem z mojej sytuacji życiowej, zbawicielem z mojej depresji życiowej, zbawicielem z tego, że stało się tak, a nie inaczej. Kto? Bóg! I wtedy jesteś prawdziwy.** Dlatego Pan Bóg swoim wybranym dzieciom funduje taki etap, taką turystykę duchową. I kiedy przychodzi na nas taki etap, takie znaki się pojawiają, nie bójmy się tego. Lecz podejmijmy ten etap z odwagą, bo on doprowadzi nas do czegoś więcej. Do czego? Po tym etapie przychodzi droga oświecenia, droga ulgi Bożej, ulgi w sercu, kiedy już człowiek przestaje lękać się, wstydzić, bać się, nie akceptować, złościć się na siebie, jest naprawdę inaczej wtedy. O wiele lepiej jest przyjąć tę prawdę o swojej sytuacji, jaka ona jest naprawdę teraz, przed śmiercią, niż łudzić się, że jest dobrze i czekać na tę śmierć. Właśnie wybranym duszom, które postanowiły żyć wiernie w Bogu, Pan daje poznać, co jest ich krzyżem, co jest ich słabością, co jest ich murem bezsilności, bezradności, aby zawołały zupełnie prawdziwie: Boże ratuj! Co ich niszczy, co ich przygniata, nad czym w ogóle nie mają panowania, ale mogą zrozumieć, kto jest ich Panem. Takie poznanie własnej bezsilności, niepokonanego cierpienia już nie pozostawia żadnych wątpliwości człowiekowi, że bez Jezusa nic nie mogę uczynić. Co robić w takim drugim etapie życia? Trwać. **Co jednak pozwala wytrwać? Słowo Boże**. Gdy jesteś strapiony i żyjesz w uścisku duchowym, miotają cię wątpliwości, wystarczy Słowo, chociażby to z dzisiejszej Ewangelii: Moje owce słuchają mojego głosu, a ja znam je. Idą one za mną. Ja daję im życie wieczne (nie one sobie biorą, Ja im daję życie wieczne), nie zginą one na wieki. Nikt ich nie wyrwie z mojej ręki. Zobaczcie, jaki ładunek nadziei jest w tym sformułowaniu: nie zginą one na wieki. Nikt ich nie wyrwie z mojej ręki. Kiedy mąż mówi do żony: nigdy cię nie puszczę z moich ramion, kiedy ojciec mówi do dziecka: w moich ramionach zawsze możesz się czuć bezpiecznie, to człowiek człowiekowi dając taki gest daje mu bardzo dużo. I ktoś, kto jest odbiorcą takiego gestu, czuje się naprawdę szczęśliwy. Znam wielu ludzi, którzy całe życie szukają takiego gestu, żeby ktoś ich ogarnął i powiedział: jesteś tu przy mnie, przy moim sercu. Ale gdy Bóg daje taki gest, to naprawdę jest to nieskończona nadzieja i nieskończone poczucie bezpieczeństwa. Nikt ci nie może tego dać. To jest lekarstwo Słowa. Nie budujmy swojego życia w oparciu jedynie o ludzi, czy też o ludzkie słowo, to jest dość zawodne. Oparcie jest tylko w Bożym Słowie i w Bogu. Na wszelki ból potrzebuje człowiek lekarstwa, a jeśli ból trwa, trzeba je zażywać ponownie. A gdy jeszcze nie mija cierpienie, jeszcze raz trzeba przyjąć lekarstwo, a ból może ustąpi. Dotąd człowiek zażywa lekarstwo, dopóki ustąpi. I tak jest właśnie ze Słowem Bożym. Gdy cierpisz, sięgniesz do Słowa Bożego, jeśli jeszcze nie minął ból, sięgnij jeszcze raz. Jeśli jeszcze nie minął ból, jeszcze raz. **Słowo Boże przezwycięża każde cierpienie. Bo Słowo Boże nadaje sens każdemu cierpieniu. A nadanie czemuś sensu sprawia, że coś staje się do zniesienia. Czego najbardziej człowiek się boi? Tego, czego nie rozumie. Czego najbardziej się lękamy? tego, co może przyjść, czegoś, czego nie możemy nazwać. To, co może stać się jutro jest niezrozumiałe, jest nienazwane i dlatego najbardziej się tego boimy. Czy boisz się tego, co było w przeszłości? Już mniej, dlaczego? Bo już potrafisz to nazwać. Najbardziej przeraża nas przyszłość. Tu jest największy ładunek lęku. Ale kiedy człowiek coś nazywa, już zupełnie inaczej do tego podchodzi**. I Bóg daje nam taki słownik do nazywania tego, czego człowiek nie może znieść –nazywa się on Biblią. Karty Biblii są jak namiot, który Bóg przykłada nad zagubioną duszą. **Gdy czytasz i przyjmujesz sercem, choćbyś był bardzo zmiażdżony przez życie, poczujesz pomoc, a każde Twoje pragnienie zostanie wypełnione kojącą obecnością Ducha Świętego.** Choćby pozostało niespełnione. Biblia jak namiot schroni cię w cieniu swojej mądrości przed żarem niszczącym cierpienia. Na pastwiskach kart Biblii sam Jezus pasie mądrością duszę, które tak czytają każde Słowo, jak owca, która posila się trawą. Tu człowiek nie zgłodnieje. Tu są źródła życia. Tu człowiek ożywia tu, choćby przed chwilą był umierający. Każda łza zostanie delikatnie otarta, każde cierpienie jest uleczone, gdy całym sercem czytasz to Słowo. To Słowo zbawiło ciebie. To słowo jest dla ciebie, to słowo jest po to, byś zrozumiał swoje życie. Amen.